Nr. 42. Lwów, Niedziela dnia 26. Października 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

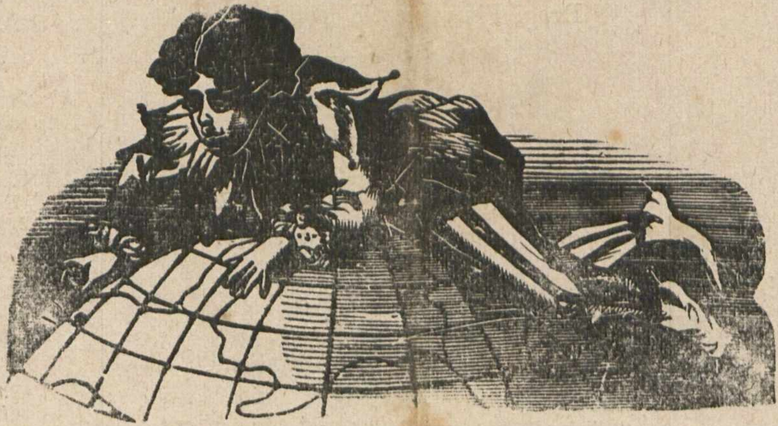
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłka pocztową wynosi całorocznie 5 złr. półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

ZMIERZCH JESIENI.

Bywała jeszcze do niedawna
Więcej siarczysta i -- zabawna.
Hałas po letniej niosła ciszy,
Projekty, groźby i szczęk broni —
Dziś nawet tego nikt nie słyszy,
Ospale jesień skroń swą kłoni.

Ospale o spoczynku duma,
Wywleka *facta jam posthuma*
I za nim śnieg i mróz ją zmiecie,
Zanim w zaduszkach się rozpłynie.
Zaznacza pobyt swój na świecie,
Żując plon przeszłych dni jedynie.

I tak wezwała pana *Mermeix*,
By wrzącą zechciał sprawić termę
Boulanżerowi — lecz na bogi
Wszakże nie trzeba już dziś „*Kuliś*“
— Nie wejdzie żywym więcej w drogi
Ten upiór, ten współczesny Uliss...

Nie nowa rzecz też, o, jesieni
Ów zgrzyt w Stambule i w Armenji.
Ich źródło w dawne sięga lata:
Wszak dyssonansem tym pobrzęka
Mająca wiecznie złość do świata,
Że ją wstrzymuje — Rosji ręka...

Nowość-li to, że w Białogrodzie
Milana stronnictwo Rosję bodzie,
Ze mówią dużo o Natalji,
Że coś tam Karadżordżewicze...?
Ach, przecie dawno my poznali,
Dokładnie owych spraw oblicze!

I chociaż — jedno uznać chciejmy —
Jesień wskrzesiła znowu... sejmy.
Trudno nam dziś w ich horoskopie
Obaczyć nowość jaką śmiałą..,
Trudno — bo-ć w całej dziś Europie
Hasłem: „*Naj bude, jak buwało!*“

GOGO.



Rzecz więc udecydowana,
Po co próżno tracić słowa?
W sferze szyku, drogi Finiu,
Świta dzisiaj doba nowa.

Już, kto ściąga na się baczność,
Swem ubraniem jabłkowitem,
Lub hawlokiem w duże kraty
Zwan nie będzie odtąd *pschutt'em*

Już, kto cały świat zdumiewa
Źródłem figlów nieprzebranem,
Kto ulicy szyk nadaje,
Zwan nie będzie odtąd *vlan'em*

Wiesz? Z terminologii naszej
Niech to ciebie nie rozczula!
Wymazane będzie nawet
Wśród paryskich *oula — oula!*

Dziś, kto wszystko w sobie łączy,
Co w gogowskiej może głowie
Wyłądz kiedy, — tam w Paryżu
Już jedynie *tschink* się zowie.

Jeśli tedy nie chcesz zemną
Odbyć chyba pojedynku;
To, mój Finiu, razem zemną
Apostołem zostań *tschinku.*

Pójdźmy zaraz nową erę
W uroczystym czcić obrzędzie...
Tschink! Do tinglu *Einspaenerze!*
Pepi zaraz przy nas siędzie.

Tschink! Szampana każę podać,
Słyszysz, Fanni, Mary, Pepi?
Tschink! Czy można takie święto,
Drogi Finiu, uczcić lepiej?

PODATKI.

Z Rosji piszą nam: „Rząd za podatki
Gdy zalegną, chłoszcze swoje dziatki
Literalnie chłoszcze: Wali w skórę.“

Doniesienie istotnie ponure...
Ach i u nas, jeśli podatkowa
Śruba dalej gnieść będzie bez miary,

To rząd chyba — w tem już jego głowa,
Wypróbuje ludu... szarawary
Lecz choć nawet waliłby po skórze,

Ja ogólny brak mając na względzie,
Bez wahania już dzisiaj mu wróżę,
Że i kijem nic nie wydobędzie!

Telegramy „Szczutka“

Friedrichsruhe dnia 25. października. Ks. Bismark wydaje właśnie rozporządzenie, ażeby mu także tak jak Moltkemu naniesiono chorągwi do pokoju. W Hamburgu zajęci są wszyscy faktorowie zbieraniem różnokolorowej kitajki, a Bismark, obstawiwszy sobie niemi cały park, wyszle do Berlina telegram: „Cóż mi zrobisz?.

Berlin dnia 25. października. Ks. biskup wrocławski rozsyła tymi dniami jeszcze jeden okólnik poufny, do którego dołączonym jest kaganiec dla tych księży jego dyecezji, którzy jeszcze poważają się używać języka polskiego. Dzieciom, które się będą modlić po niemiecku, wolno będzie mówić tylko „Ojcze nasz“, te zaś, które się nie mogą odzwyczaić od barbarzyńskiego języka polskiego, będą odmawiały za karę po trzy pacierze, i to aż do „Wierzę w Ducha świętego“.

Berlin dnia 25. października. Zajęty jest tak robieniem buławy dla Moltkego, że jeszcze nigdzie nie wyjechał. W kołach dworskich obawiają się, że zachoruje ze zbytecznego siedzenia.

Mowy Gladstone'a.

Gladston poruszyć pragnie góry,
Tak dla Irlandji się rozczula!
A więc współczucia żal ponury
Istotnie sercem wstrząsł Joku Bulla!
Ach! Gdy się stroi temi pióry,
Inna w Gladstonie chęć znać hula:
Chce on poprostu po raz wtóry
Do steru władzy wpaść jak kula,
Gdy runie przezeń Salisbury.

Moltke.

Dawniej czczono tych, co ludom
Zdobywali pokój znojnie —
Dziś hołd bierze ten, co odkrył
Ideały ludów — w wojnie.

FEJLETON.

Na wiązanie.

Siódme góry, siódme rzeki,
Przejechałem pędem pary,
By osiągnąć cel daleki,
By ci zwierzyć me zamiary.

I przez całą marząc drogę
Czułem jasno w myśli tłumie,
Że bez ciebie żyć nie mogę,
Ani życia nie rozumię.

Me najszczersze serca chęci
Ułożyłem w jedno zdanie,
Powtarzane już z pamięci:
Przyjm me serce na wiązanie!

Przyjechałem, lecz z radości
Wypadł smutek mi niestety
Napotkałem obcych gości,
Obce także i kobiety.

I stanąłem... w drzwiach salonu,
Choć mi serce biło młotem.
By do twego przypaść tronu.
By u stóp twych runąć grzmotem.

Wtem ty weszłaś, a wejrzeniem
Mnie wróciłaś w zwykłe tory,
Że się licząc z otoczeniem
Już baczyłem na pozory.

A cofnięty w życia szranki
Choć gorzało serce w łonie,
Zamiast spieszyć do bogdanki
Obcych witałem w salonie.

By ujść oczu przenikliwych
Głośnom wyrzekł i bez drżenia,
Pani! w kole ci życzliwych
Przyjmij również... me życzenia.

Och! nie takie w duszy słowa
Powtarzałem przez ciąg cały,
Lecz choć od nich pęka głowa,
Usta wyrzec ich nie śmiały.

Dla gorących słów miłości;
Nie salonu są parkiety,
Im potrzeba samotności
I wzajemnej serc podniety.

Miłość wyższe ma roszczenia
Bo zna wyższe ideały,
Innem złożył ci... życzenia,
Chociaż inne w sercu brzmiały!

Em. Nel. Gordz.

Pieśni miłości

poświęcone autorowi „Sonaty Kreutzera“, najmłodszym Niemcom i desperatom skandynawskim.

(Według Heinego).

I.

Kiedy spoglądam w oczy twe,
Oświetlające mgły pochodnią,
Powiadam tobie, skarbie mój,
Jako jest wszelka miłość zbrodnią.

Gdy tulę się do piersi twej,
Pełen zachwytu i zapału,
Uczuwam zaraz, że ten czyn
Jest godzien kary kryminału.

Imci pan Onufry.



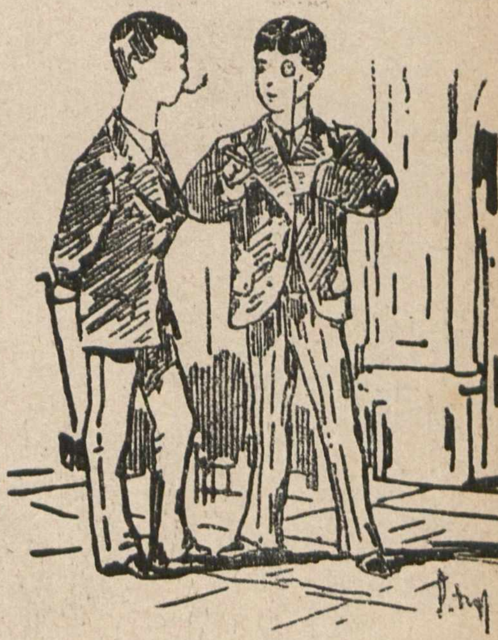
— Wszystkim oś ludziom w mieście już za dużo tego, że kamieniczni żydzi mają prutekcję w maistracie i że im oś wolno tak po swoich kamienicach gospodarować, jak by cały Lwów był tylko jedną Zarwanicą. Gdzie się z kim spotkać, to każdy o tem gada, każdy klnie, bo widać każdemu już dokuczyło. Nie wiedzieć, którędy to chodzi, ale chyba maistrackie figury oczy zamykają, jak idą koło żydowskiej kamienicy, i inaczej być nie może, bo jakby mieli oczy otwarte, to by przeciek zobaczyli, jakie tam śmiecie i jaki brud. A naj się trafi jaka reperacja od ulicy, to zawalą trutuar i ulicę na pół roku, tak że ludzie myślą, że tam nie wiedzieć co się dzieje, a on tam oś trochę bieli po wierzchu i paćka kilka miesięcy, coby inszy za dwa tygodnie zrobił.

Kum ma rację, że powiada, aby nasi podali petycję, aby było równouprawnienie z żydami. Wszystkie te parady nasze nie pomogą, ani te centyfolje, co sadzimo po skweresach, bo jedna brudna żydowska kamienica psuje całą paradę. Przeciek i po innych zagranicznych miastach gnieżdżą się żydzi, a przeciek tam, powiada kum, nie widać tego, coby żydom wolno było mieć sobie za baj bardzo to, co maistrat nakazuje.

Komedję mamo przy piwie z kumem z gubernii. Jakoś nowe maniactwo go napadło. Nic nie gada, ale ciągle się pośmiechuje. Co zaczniemo o czem gadać, na ten przykład o autonomji, to on się pośmiechuje i czasem ręką machnie, jakby oś mówił, że to wszystko do niczego. Kum Jacek ciągnie go za język, i chciałby wymiarkować co właściwie kum myśli, ale ani rusz. Zawziął się i nic nie gada. Bywało buńdziurzył się i odkazywał, ale bo i tera nie bardzo pokorny, ino że właśnie widać, co naweć wziął na fanaberję. Ciężki kłopot mamo z tymi naszymi kumpanami, co to przywykli do hałabudy w maistracie.

Powiadają co im nudno bez tego — i że trzaby dokoniecznie bodaj nająć jakiego hadwokata abo gazetnika, żeby co wyprawiał w maistracie. Dobrze im gadać, ale jakby tak sami siedzieli w maistracie, toby dopiero wiedzieli jaki to smak, jak są hałabudy. Dobrze, że oś trocha cicho, taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! co to jest „fin de siécle“?
— Fin de siécle — to my dwaj.

Korespondencje redakcji.

— **War. we Lwowie.** Wirowate też pańskie rozpędy. — **M. we Lwowie.** Nie bardzo szczęśliwe; a do tego odgrzewane. — **Alb. w Krakowie.** Serdecznie dziękujemy. — **N. N. we Lwowie.** Niech się w tece uleży.

Od Administracji.

Kalendarz na rok 1891 p. t. „Haliczanin i Noworocznik Szczutka“ już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

II.

Dziewczyno, nie tul twarzy swej,
Dla Boga, do oblicza mego,
I niech się czyste twoje łzy
Z mojemi nigdy też nie zbiegą!

Poznałem bowiem całą już
Miłosnych złudzeń rozmaitość—
A mają żary te i łzy
Jedynę cechę: pospolitość.

III.

Na skrzydłach lotnej pieśni
Wypędzam ciebie z raju bram
Do ziemi nad Gangesem—
I proszę cię: o, zostań tam!

Kochanko, gdy powrócisz,
Nie zniosę tego wcale, lecz
Ponownie cię bambusem
Nad brzeg Gangesu wygnam precz.

IV.

Raz jeszcze tylko chcę ją widzieć
I rzeknąć, padłszy na kolana:
Jak dobrze było mi bez ciebie,
Kochanko moja ubóstwiana!

V.

Ty jesteś jak pokrzywa
Z potwornem swojem ciałem,
Ty jesteś jednem słowem
Kobiety ideałem.

I, zda się, muszę ręce
Położyć ci na głowę,
By Bóg zachował twoje
Oblicze meduzowe.

VI.

W cudownie pięknym maju,
Gdy pączki wystrzeliły,
Znalazłem do noweli
W pół-światku model miły.

W cudownie pięknym maju,
Gdy ptaki pieśń śpiewały,
Zrzuciłem na dno błota
Świat kobiecości cały....

Stb.

Z mitologii.

Dziecię Wenus, Eros mały
Ma na sobie kołczan złoty.
W szczerozłotym tym kołczanie“
Szczero-złote nosi groty.

Raz Amora, gdy się bawił
Na wyniosłym Helikonie
Pszczółka w palec ukąsiła.
Amor kwili, we łzach tonie.

Wenus w płaczu malca tuli,
O dzieciątko swe troskliwa,
Szczerozłotym końcem strzały
Żądło pszczółki wydobywa.

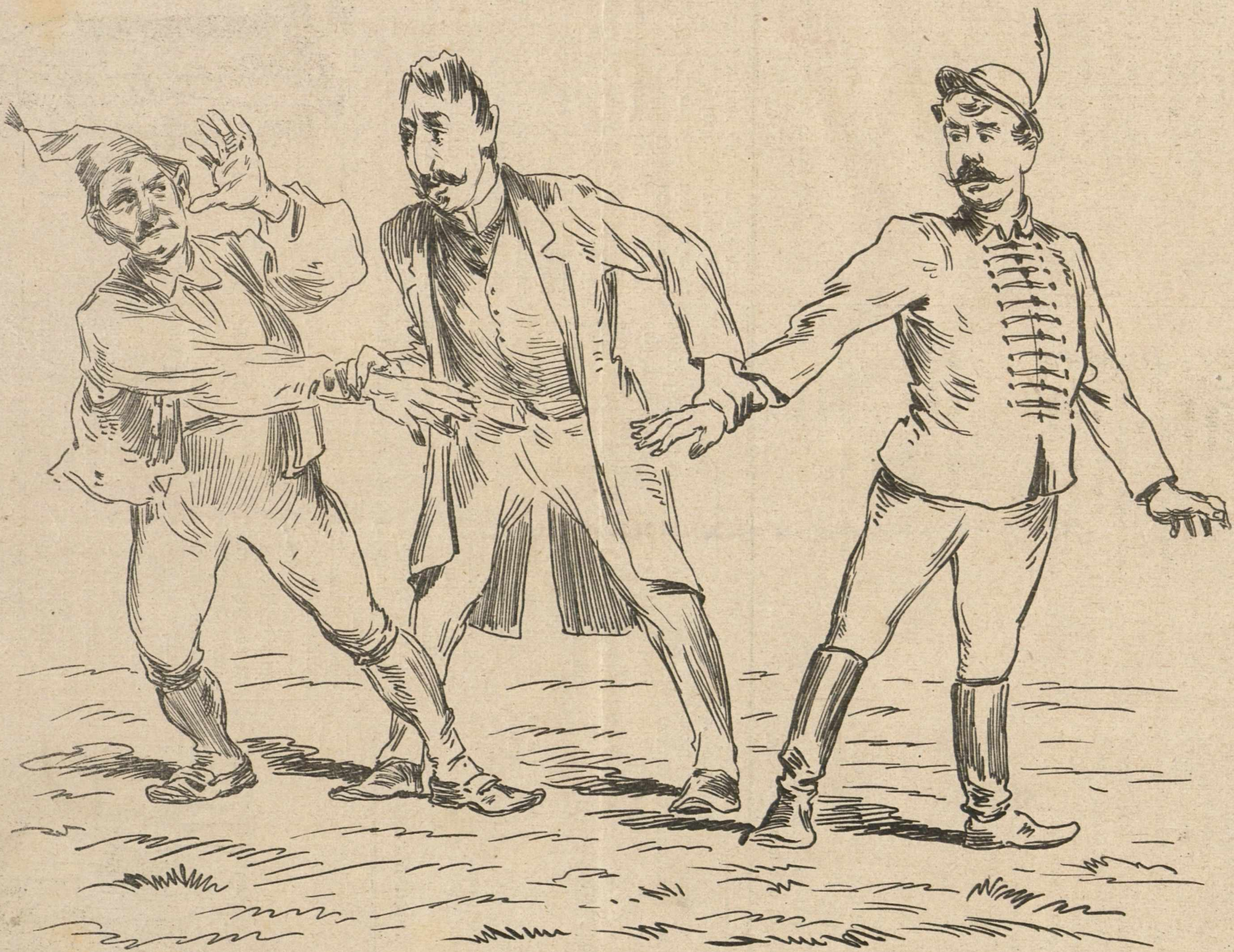
Poszedł Amor między ludzi,
O przygodzie nie pamięta
I znów strzałą szczerozłotą
Razi chłopców i dziewczęta.

Lecz zapomniał Eros pusty,
Że kropelka jadu mała
Na z kołczana wziętej strzale
Szczerozłotej pozostała.

Ztąd, gdy strzeli, w sercu miodem
Wnet się rodzi miłość szczera,
Ale serce cierpi długo,
A czasami i umiera.

Kw.

Ugoda czeska.



Taaffe: Słyszysz Niemcze zgódź się — no...
— Kiedy ja na to ucho nie słyszę —
Taaffe: Ten nie słyszy na lewe ucho, a Czech nie słyszy na prawe ucho! I gadaj z nimi!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.